DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 18. Wrzesień - Październik 1935 r.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.
REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.
Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Józef Staśko.

HUCULSZCZYZNA.

Na podstawie badań prowadzonych w czasie pobytu w lecie 1935 r. opieram poniższy szkic, który ma być rozszerzony na obszerniejszą monografję.

1. Między Prutem a Czeremoszem.

W południowo-wschodniej połaci Polski w klinie zachodzącym między Czechosłowację a Rumunję znajduje się wyspa etnograficzna niezmiernie ciekawa i niezwykle oryginalna, na którą ostatniemi czasy zwróciły się oczy nietylko całej Polski, ale i zagranicznych gości. Ci, którzy przeszli Huculszczyznę, wyrażają się o niej z zachwytem, a nawet uważają ją przy bliższem poznaniu za unikat w całej Europie pod względem pierwotności cech etnograficznych.

Huculszczyzna to kraj dziwów przyrody, gdzie flora i fauna wysokogórska mieszają się z pontyjską, stepową, tworząc nieznane gdzieindziej zespoły Obok limb i połonin złożonych z borówki bagiennej i bażyny zadziwiają takie skupienia roślinne, jak różanecznika i azalji. W rozległej puszczy żyje niedźwiedź, ryś, żbik, a w rzekach nieznana gdzieindziej w Polsce ryba głowacica. Bogaty świat gryzoniów oprócz świstaków i chomików reprezentuje świnki morskie, zwane tutaj *murczakami*.

Huculszczyzna to kraj pełen czarownych baśni i legend opiewających przygody i życie *Dobosza* i innych zbójników, co na wzór tatrzańskiego Janosika po górach chadzali, na kupców napadali i szlachetne serca mieli, bo dobrym a biednym ludziom szli z pomocą.

Huculszczyzna to kraj turystyki i raj dla pieszych wędrowców, co z plecakiem na ramieniu dążą poprzez głębokie doliny *Pistyńki, Rybnicy, Prutu i Czeremoszu* w góry, na połoniny i olśnieni niespodziewanym widokiem, co się naraz przed nimi na zakręcie wyłoni, stają na chwilę i chwytają cuda natury w oczy pełne blasku i zachwytu.

Huculszczyzna to kraj zamieszkały przez lud żyjący dzisiaj tak, jak przed wiekami, swojem życiem odrębnem, złączonem z życiem przyrody w jedną harmonję, żyjący zdala od cywilizacji współczesnej, od której stroni i z niechęcią z nią się styka. Razem z pierwotnością życia i kultury duchowej Hucuła łączy się wysoki artyzm i poczucie piękna, z jakiem wychodzą z jego rąk wszelakiego rodzaju wyroby. Chata, zagroda, obejście gospodarskie, sprzęty domowe, stroje, narzędzia pracy, to wszystko, co tylko człowiekowi

jest potrzebne do życia, wyrabia sobie sam i to zdobi z niezwykłym kunsztem i precyzją. A przytem dusza jego zabobonna i ciemna odsłania tajemnicze oblicze pojęć i wyobrażeń z dawnych prawieków. Wprost fantastyczne legendy i dzikie tańce, pieśni i zwyczaje łączą ten lud huculski z taką samą przyrodą.

Jak dotąd, nie ukazała się jeszcze monografja o Huculszczyźnie, a drobne naukowe wzmianki czy artykuły zamieszczane w broszurach turystycznych, w przewodnikach i w prasie codziennej głównie w sezonie letnim nie są oparte na ścisłych i dłuższych badaniach i nie wyczerpują zagadnienia. Różne wydawnictwa turystyczne podają dużo notatek z dziedziny etnografji, lecz zazwyczaj wychodzą z punktu widzenia reklamy i ściągnięcia turystów. Pokazuje się im Huculszczyznę na pokaz, urządza się „święta regjonalne", przedstawienia, sztuczne wesela i inne obrzędy, płaci się za śpiewy i tańce specjalnie dla gości przygotowane i wyuczone.

Tymczasem należy pójść wgłąb tego uroczego kraju, zajrzeć do odludnych stron, posiedzieć na połoninach rozległych jak step, zawitać do samotnych osiedli ludzkich, gdzie dopiero można zobaczyć prawdziwy świat huculski.

Huculszczyzna to południowa część powiatów Kosowskiego, Nadwórniańskiego i drobna część Kołomyjskiego, obszaru około 3.000 km² i do 100 000 ludności huculskiej.

Granica tego obszaru od północy przebiega od Pasiecznej do Kut przez Delatyn i Kosów. Wsi niedużo, bo zaledwie kilka, ale rozłożone są one szeroko i posiadają wiele przysiółków i samotnych osiedli nieraz o 10 km od centrum odległych. Największą co do obszaru wsią jest Żabie, nietylko na Huculszczyźnie, ale i w całej Polsce, bo liczy ono przeszło 700 km² i 10.000 ludności. Niewiele mniejszemi co do obszaru i ludności są Zielona, Kosmacz, Mikuliczyn. Przysiółkami łączą się ze sobą powyższe miejscowości, okolone wspaniałemi lasami i górami.

Kierunek gór przeważa południowo-wschodni, ale jest dużo także poprzecznych, odosobnionych łańcuchów. Główny grzbiet to Czarnohora, pasmo o 50 km długości, ciągnące się od źródeł Cisy po źródła Czarnego Czeremoszu, wliczając do niego góry Czywczyńskie. Howerla 2056 m i Pop Iwan 2026 m to najwyższe szczyty właściwej Czarnohory. Czywczyn 1769 m i Komanowa 1734 m, to szczyty w przedłużeniu Czarnohory, w górach Czywczyńskich. Jak część właściwa zbudowana jest z piaskowców, tak góry Czywczyńskie są krystaliczne i mogą być zaliczone do Karpat wewnętrznych wspólnie z Alpami Rodniańskiemi ciągnącemi się już po stronie rumuńskiej. Równolegle do tamtego pasma biegną grzbiety Kostrzycy, Krętej, Skupowej, Baby Ludowej i Pnewia, wszystkie dochodzące do wysokości 1585 m, a rozdzielone doliną przełomową Czarnego Czeremoszu. Olbrzymie połoniny rozciągają się na powyższych grzbietach o niezrównanych widokach na przepaściste doliny dopływów obu Czeremoszów tonące wśród dzikich lasów i skał, oraz na rozległe i płaskie stepy wysokogórskie wznoszące się wysoko ponad całe otoczenie. Dopiero gdzieś na horyzoncie opadają one gdzieś w doły i kotliny. Jak potężne są to połoniny, świadczy choćby ten fakt, że

przez połoniny Hryniawskie idzie się cały dzień (na linji Hryniawa-Hnatasia 35 km) i widzi się tylko równiny, lekko falisty step.

Na północ od tych połonin widnieje głęboki rów podkarpacki pochodzenia zapadliskowego, który doskonale wykorzystał Czarny Czeremosz na linji Żabie Ilcią— Żabie Słupejka, lub w Krzyworówni, w Uściérykach, a także jego obfite dopływy. Na pewnych odcinkach rzeki tworzą głębokie parowy o niewyrównanem dnie i korycie, tu i ówdzie pędząc w przepaść wodospadami, lub conajmniej kataraktami, a gdzieindziej znów szeroko się rozlewają lub wiją krętą serpentyną po kotlinach śródgórskich. Dalsze łańcuchy górskie są już niższe i tworzą liczne grzbiety łączące się ze sobą, np. Grahit 1471 m, Kobyła 1473 m, Ihrec 1313 m, Pisany Kamień 1224 m i t. d. Z tych połonin również nieporównane otwierają się widoki na kotliny położone na północ, a zamknięte grzbietami sięgającemi rzadko do 1000 m. (Syhleny, Brusny, Płoski i inne).

Na zachód od tego całego obszaru rozciąga się inny fantastyczny świat— to świat Gorganów, dzikich, wspaniałych górotworów o ostrych szczytach i głębokich dolinach. Dolina Prutu wysuwa się na pierwszy plan, jako najpiękniejsza w Polsce linja kolejowa Delatyn—Woronienka, przy której rozbudowało się najwięcej letnisk. Wśród całego grzbietu Gorganów wyróżniają się i dla wspaniałych krajobrazów i widoków i dla dzikości położenia wierzchołki Chomiaka, Siniaka, Doboszanki, Bratkowskiej i już poza terenem właściwej Huculszczyzny — Siwuli, 1818 m. Doliny obu Bystrzyc, Czarnej i Białej (Sołotwińskiej) są niemniej malownicze wraz ze swą okolicą, z różnemi bocznemi odnogami, jak i dolina Prutu.

Ziemia huculska jest przebogata w krajobrazy, widoki, dzikie zakątki, górskie kotliny, głębokie wąwozy, strome urwiska skalne, faliste, równiny na grzbietach, rozległe lasy i pustkowia.

C. d. n.

Wojciech Walczak, student U. J. w Krakowie.

Czarnohorskim szlakiem.

Godzina 14 36. Na stacyjkę w Worochcie wtacza się długie, czarne cielsko lwowskiego osobowego pociągu. Jeszcze chwilka, a z wagonów wysypuje się różnoraki tłum letników, zjeżdżających na sezon.

Zaczynają się krzyki, nawoływania numerowych, którymi są rodowici Huculi w swych malowniczych strojach, a jedyną oznaką ich funkcji jest mosiężna blacha z numerem, kołysząca się na piersiach.

Zgiełk i krzyki nie do opisania!

Spokojniej zachowują się wmieszani w tłum tu i tam turyści, którzy całe swe mienie mając na plecach, nie muszą awanturować się o numerowych,

z godną więc podziwu cierpliwością przepychają się zwolna ku wyjściu z peronu, ale to ws ód tej całej bieganiny nie tak łatwo.

Z ostatniego gdzieś wagonu wysiadły dwie figury, z potężnemi plecakami na plecach, ze stalowemi ciupagami w rękach, w szarych wiatrówkach, w popielatych beretach z odznakami P. T. K. Dziwne te figury dają znać o sobie rozgłośnym stukiem podkutych bucików o kostkę perenu. Te dwa indywidna to ja i kolega Z, — a przybyliśmy tu z pobożną myślą poznania choć trochę naszych najdalej wysuniętych gór.

Po długich perypetjach przestąpiliśmy wreszcie wrota do raju, a właściwie wyjście z peronu, strzeżone przez srogiego cerbera w granatowym mundurze z takąż rogatywką na głowie.

Przed nami ulica, domy piętrowe i parterowe, wśród których przeważają wille w stylu zakopiańskim i gór prawie nie widać, ogółem — rozczarowanie.

Trzeba jednak coś robić, — a decyzję naszą przyśpiesza deszcz, który ni stąd ni zowąd zaczął sobie padać w najlepsze.

Cofamy się więc do poczekalni stacyjnej, w której pełno dorożkarzy i numerowych, naturalnie Hucułów. Wszyscy z fajkami w zębach, gadają coś między sobą; beztroska, wesoło, — ot szczęśliwcy, nie muszą troszczyć się o to, czy deszcz wnet ustanie czy nie, co dla nas jest obecnie zagadnieniem pierwszej wagi. Błądzę wzrokiem po rysujących się wśród błękitów sinego dymu postaciach Uwagę mą przykuwa ich strój, — przedewszystkiem w oczy rzucają się „kieptary", kożuszki bez rękawów, noszone tak przez męższyzn jak i przez kilka kręcących się po salce Hucułek. Skóra kieptara jasna, prawie biała, ozdobiona po brzegach zębatemi naszyciami z ciemno zielonego safjanu. Z pod kieptarów wyglądają białe koszule, wypuszczone na wełniane brązowego koloru spodnie, wpuszczone w postoły (kierpce) z zagiętemi do góry nosami. Na głowach słomkowe lub filcowe kapelusze o małych brzegach, opasane skrawkami czerwonej i białej wełnianej materji. Przez ramię każdego z nich przewieszona jest mała, półkolista torba, ozdobiona mosiężnemi ćwieczkami lub inkrustacją z drobnych koralików. Kobiety zwracają uwagę wiązaniem chust na głowie na kształt turbanów, a także charakterystycznym krajem spódnicy, składającej się właściwie z dwóch fartuchów z przodu i z tyłu po jednym, podczas gdy z boków widać koszulę. Na nogach mają one grube cholewy wełniane, sięgające do kolan i postoły takie same jak u mężczyzn. Kilka z nich zaciąga się z lubością dymem fajek, — widocznie trudno tu o damskie papierosy.

Lecz i nam czas w drogę, na dworze dawno już deszcz ustał, a mokre jeszcze dachy zabłysły w wesołych promieniach słońca. Kierujemy się ulicami, biegnącemi w obramowaniu parterowych przeważnie will, w kierunku mostu na Prucie. Przechodzimy obok starej i nowej cerkwi o okazałych kopułach, mijamy tartak i jesteśmy na drodze prowadzącej do Zabiego, od którego oddziela nas coś 33 km. Droga nieznacznie pnie się w górę doliny

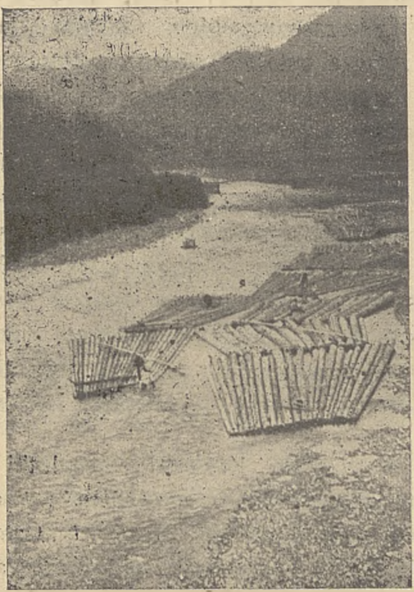
Prutu, obok biegnie tor leśnej kolejki, dowożącej małemi, ciągnionemi przez samowarki, wagonikami drzewo z gór do tartaków w Worochcie.

Po godzinnym przeszło marszu dotarliśmy do państwowego leśnictwa w Ardżeluży, mijamy mieszczącą się przy nim ładownię kolejki leśnej i placówkę Straży Granicznej i po chwili schodzimy z szerokiej drogi i skręcamy w lewo na wąską drogę, opuszczając dolinę Prutu; pniemy się teraz na wododział Prutu i Czeremoszu. Tymczasem słońce zaczyna chować się za siwe masywy górskie, rzucając jeszcze ostatnie ukośne promienie na pogrążającą się w mrokach ziemię, — a tu do Żabiego jeszcze kawał drogi. Z przykrej perspektywy nocnego marszu uratowała nas huculska furka, powracająca pusta do Żabiego. Po krótkiej pertraktacji z jej właścicielem i wręczeniu mu kilku zwitków tytoniu, mina mu się rozjaśnia i w chwilę później siedzimy obaj na wesoło turkoczącej, a niemiłosiernie skaczącej po wybojach furce i zadowoleni z losu wdajemy się w pogawędkę z Hucułem. Mówimy o tem i owem i ani się spostrzegamy, gdy wododział pozostał za nami, a sami zjeżdżamy serpentynami ku przysiółkowi Żabiego, Krzywepole. Mijamy zrzadka rozrzucone po stokach zagrody i charakterystyczne płoty „worynie" biegnące wzdłuż drogi lub na stokach, oddzielając łąki od uprawnych pólek.

Za Krzywopolem wjeżdżamy w przełom Krywca w wąziutki wąwóz, a raczej szczelinę skalną, zamkniętą pionowemi o wyraźnem uwarstwieniu skałami. Zaraz za przełomem Krywec wpada do Ilci, dopływu Czeremoszu. Jedziemy teraz doliną Ilci, pokrytą licznemi zagrodami największego żabiowskiego przysiółka tejże nazwy. Wreszcie o zupełnym już zmroku mijamy cerkiew w Ilci Dolnej, której kontury zarysowały się na chwilę po lewej stronie drogi i wjeżdżamy w dolinę Czeremoszu, nad którym rozsiadła się tu jedna z największych wsi huculskich, Żabie. Rozstawszy się z Hucułem, dążymy ku rzece i na rozległej łące rozbijamy przy świetle księżyca i naszych elektrycznych latarek, namiot. Wnet kipi wesoło na spirytusowej maszynce woda na herbatę, a w naszych zębach trzeszczy sucha kiełbasa pałaszowana z chlebem dla zabicia głodu no i dla ulżenia plecakom. Nie minęło 30 minut, a chrapaliśmy smacznie, wsunięci w nasze śpiwory, za płótnem zaś namiotu szumiał, wartko toczący po głazach swe wody, Czarny Czeremosz, prawiąc odwieczną legendę, tak starą jak stary jest świat.

Zbudziły nas jaskrawe promienie słońca, wpadając przez odpięte szczeliny do wnętrza namiotu. W kilka chwil później wykąpawszy się w kryształowej, lodowatej wodzie Czeremoszu, przyrządzaliśmy ranny posiłek, zwijając równocześnie namiot i pakując plecaki. Wokoło ciągła się rozległa, podłużna kotlina, otoczona częściowo zalesionemi górami, których niższe partje pokrywały porozrzucane nieregularnie zagrody. Przeciwległy zaś brzeg spadał do rzeki kilkunastometrowym urwiskiem, poza którem za małą łączką strzelały w górę strome zalesione stoki. Pogoda była śliczna, tylko daleko na południu zbierały się małe, białe obłoczki, do nich jednak nie przywiązywaliśmy zbytniej wagi.

Po dokonaniu kilku zdjęć, zarzuciwszy plecaki na plecy ruszyliśmy dalej w górę Czeremoszu. Dolina zrazu szeroka, wnet zaczęła zwężać się coraz bardziej; strome stoki górskie cisną się ku sobie, a między niemi, niby wąziuchna srebrzysta wstążeczka, wije się najróżniejszemi wykrętasami Czeremosz i biegnąca wzdłuż niego droga.



Budowa tratew i łączenie ich w daraby na Cz. Czeremoszu.
Fot. W. Walczak.

W pierwszej chwili mijamy, pracujących po pas prawie w wodzie Huculów, składających z pni tratwy t. z. „talby" i łączących je łańcuchowo w „darabę". Nieco dalej kilkunastu ludzi spycha po stromym stoku okorowane pnie wprost do Czeromoszu.

Zostaje poza nami wielkie, lejkowate ujście potoku Kraśnika i wchodzimy w przecudny przełom Czeremoszu pod Krętą, wśród 500 metrowych stoków Krętej i Hedji, urozmaiconych pionowemi, skalnemi ścianami, wchodzącemi do Czeremoszu. Za przełomem krajobraz łagodniejszy, z lewej strony toczy swe wody do Czeremoszu potok Bystrzec głęboką kotliną, w której rozsiadła się wieś tej samej nazwy. Powyżej ujścia Bystrzyca dolina wije się w malowniczych zakrętach między stokami Krętej i Stepańskiego. Nad drogą zwisają groźnie urwiska skalne na zboczach Stepańskiego, a po lewej szumi, pieniąc się po głazach, Czeremosz. Dopiero za ujściem Dzembroni stoki górskie łagodnieją, dolinę tworzą rozgałęzienia stoków Skorusznego i stoki pasma Krętej. Prawy brzeg urozmaicony licznemi kotlinkami dopływów Czeremoszu, a na stokach wśród zielonych sianożęci czarują pasma lasów, u stóp zaś potężnych górskich cielsk tulą się ufnie zagrody huculskie. Tymczasem słońce kryje się za chmury, a ciszę przerywa, odbijając się tysiącznemi echami wśród gór, potężny grzmot. Na ziemię zaczynają padać coraz gęściej ciężkie krople deszczu i wzmagają się do granic ulewy.

Kryjemy się przed burzą do najbliższej chatki; była to jednoizbowa chatka, jakich wiele zamieszkuje uboższa ludność. Izbę rozjaśniało jedno maleńkie kwadratowe okienko; pod ścianami ubogie ławy, w rogu piec z okapem, a u pułapu w kącie wisząca na sznurach zbita z desek kołyska, oto całe umeblowanie.

Przeczekawszy burzę, ruszamy dalej; krajobrazy podobne jedne do drugich, urozmaicają je od czasu do czasu pracujący nad budową i składaniem talb, Huculi.

Pod wieczór dochodzimy do Jawornika i tu nad Czeremoszem rozbijamy nasz namiot na noc.

Budzi nas nad ranem silne szarpanie płachtą w okolicy szczelnie zapiętego wyjścia, — szybko wędrują pistolety z futerałów do rąk i rozpinamy wejście. — Przed nami stoi kapral Straży Granicznej, który podczas patrolowania rejonu, zobaczywszy nad rzeką nasz namiot, uznał za stosowne przerwać sen jego właścicielom dla przekonania się, co to za typki. Po okazaniu papierów, zobaczywszy, że nie jesteśmy wcale przemytnikami czy innymi koniokradami, srogi strażnik nabrał do nas zaufania i przysiadłszy się, opowiada o swej służbie, a w międzyczasie kolega Z. przyrządził doskonałe kakao, które we trzech wypijamy, zagryzając chlebem i kiełbasą. Chwilę jeszcze gwarzyliśmy razem, aż wreszcie nadszedł czas dalszego marszu, więc pożegnawszy się ruszyliśmy w przeciwległych kierunkach.

Dolina Czeremoszu zwęża się tu znacznie i przybiera na dzikości, dno jej zasłane olbrzymią ilością kloców, które tu łączone w talby i daraby czekają na spław. Po 4 km. osiągamy ujście Szybenego — miejscowość zwana także krótko Szybeny. Przechodzimy obok placówki Straży Graniczny i maszerujemy dalej doliną potoku Szybenego, nad którą przed nami dominuje potężna sylwetka Popa Iwana.



Transport bryndzy
Fot. W. Walczak.

Droga miejscami biegnie po ułożonych wpoprzek pniach — pozostałość z czasów wojny. W drodze spotykamy kilkakrotnie transporty bryndzy w wą-

skich, podłużnych beczułkach, berbenicami zwanych, któremi objuczone są małe; krępe koniki prowadzone przez Hucuła lub Hucułkę, gdzieś z połonin ku osiedlom. Często między berbenicami na grzbiecie poczciwego konika rozpiera się mały chłopaczek, który jednak dzielnie dzierżąc uzdę, sprawnie kieruje swym rumakiem.

W pewnej chwili las urywa się, a przed nami rysuje się olbrzymi jar, zamykający na lewo od drogi całą dolinę. W środku jaru widnieje śluza, a nad nią w altanie cały sprzęt śrubowy do jej podnoszenia. Jest to jaz zbierający wody sławngo jeziora Szybenki, najpiękniejszego we Wschodnich Beskidach, zmieniając go w klauzę dla spiętrzania wód Czeremoszu w celu umożliwienia spławu drzewa. C. d. n.

Antoni Gniewosz, IIb.

Potok Złoty.

Na południe od Buczacza, w odległości 18 km. od dworca kolejowego, znajduje się Potok Złoty. Miasteczko to leży przy drodze kołowej, która prowadzi z Buczacza do Kołomyi w zakręcie Dniestru, skąd do zgięcia wschodniego Dniestru (wieś Kościelniki) jest 7 km., zaś do zgięcia zachodniego Dniestru (wieś Woziłów) jest 10 km. Do zgięcia południowego Dniestru (wieś Uniż) jest 16 km.

Miasteczko Potok Złoty nie leży nad większą rzeką, lecz nad potoczkiem tego samego imienia, który wpada do Dniestru. Jak z tego położenia widać, miasteczko Potok Złoty zawdzięcza swe powstanie i rozwój nie wpływowi rzeki, lecz istnieniu tutaj zamku.

Nazwa Potok Złoty pozostaje, prawdopodobnie, w związku z wykryciem w piaskach niektórych rzek złota. Stąd mamy nazwy rzek Złota Lipa w odróżnieniu od Gniłej Lipy, Złoty Potok w odróżnieniu od Czarny Potok. Nie jest wykluczonem, że nazwa ta łączy się z nazwiskiem Potockich, którzy mieli w posiadaniu tę miejscowość, przedtem zaś ta miejscowość nazywała się Zahajpole.

Ludność Potoka Złotego składa się z rolników, rzemieślników i kupców. Ludność skupiała się tutaj, mając z jednej strony zabezpieczoną ochronę w zamku z drugiej zaś mogąc swoje wyroby sprzedawać dla załogi zamkowej, jakoteż dla okolicznej ludności. W początkach powstania tego miasteczka zorganizowano tutaj cech, skupiający ludność rzemieślniczą różnego fachu jak: szewstwa, kuśnierstwa, garncarstwa i innych. Cech istnieje wprawdzie dotychczas, jednak znaczenia dawniejszego nie posiada. Zaznaczyć należy, że wyroby rzemiosła tego miasteczka rozchodziły się nie tylko po najbliższej okolicy, lecz także za Dniestr, Strypę i Koropiec.

Miasteczko to zostało zbudowane planowo, według systemu, jakim zakładano miasta w dawnej Polsce. Z rynku w postaci prostokąta rozchodzą

się ulice po dwie z każdego naroża. Obok rynku znajduje się kościół parafjalny, ratusz, bóżnica, i dawniejsza stara cerkiew, której śladów teraz niema, obecnie zaś cerkiew mieści się dalej już od rynku Ludność miasteczka składa się z trzech narodowości: polacy, rusini i żydzi.

Miejscowość ta leży na przejściu Podola w Opole z jednej strony, a Podola w Pokucie z drugiej strony. Mamy zatem tutaj krajobraz równinny, miejscami pofałdowany o licznych lejkowatych zagłębieniach zwanych wertebami, które są częstem zjawiskiem Pokucia.

Pod względem geologicznym rozróżnić się dadzą tutaj następujące warstwy: sylurska, dewońska, senońska (górna kreda), nad któremi ułożyły się młodsze utwory, a na wierzchu rozłożyły się gliny dyluwialne z domieszką lessu.

Miasteczko Potok Złoty zawdzięcza, jak już powiedziałem, swe powstanie istnieniu tutaj zamku. Zamek znajduje się w południowej stronie miasteczka na lekkiej pochyłości, zwróconej na południe. Obecnie sterczą tylko ruiny, jednak dawniej pulsowało tutaj życie, bo był to punkt obronny dla całej okolicy. Zamek budowany jest z czerwonego kamienia systemem fortyfikacyjnym. Zamek obejmuje kwadrat z czteroma pięciobocznemi dwupiętrowemi basztami po rogach i dwupiętrową wieżą z bramą wjazdową o kamiennych oddrzwiach i beczkowem sklepieniu. Nad bramą wjazdową widne jest obecnie puste miejsce, w którem musiała znajdować się dawniej gruba ciosana tablica z napisem lub herbem. W ścianach obwodowych zamku o 2 m grubości znajdują się strzelnice na działa i broń ręczną W dziedzińcu po obu stronach wieży znajdują się przylegające do niej z obu stron 2 stare parterowe budynki mieszkalne, w których mieściły się do mniejwięcej 1920 roku: urząd skarbowy z jednej strony, i mieszkania prywatne z drugiej strony, obecnie spichrz na zboże obecnych właścicieli zamku i majątku ziemskiego Potok Złoty, po spaleniu i zburzeniu śpichrza w czacie wojny. Następnie w zamku mieści się ogromny budynek piętrowy o oknach frontowych. Parter tego budynku jest stary, piętro nadbudowane około 1900 roku przez ówczesnego właściciela zamku i majątku. W tym budynku, przedtem parterowym, a obecnie piętrowym, mieści się sąd grodzki. Piętro zostało nadbudowane z okazji reorganizacji sądownictwa. Wszystkie te trzy budynki mają jeszcze dobrze zachowane kamienne obramowania drzwi i okien. Nadto mieści się w podwórzu parterowy budynek wybudowany około 1880 roku, dla aresztów sądu. Dawna studnia zamkowa została zasypana przed 100 może latami.

Zewnątrz cały zamek był otoczony wałem i głębokim rowem, który wypełniano w razie potrzeby wodą. Ślady tego rowu i wału są dotychczas zachowane. Założycielem zamku był Stefan Pilawa — Potocki, wojewoda bracławski, który zmarł w roku 1634. W zamku tym miał on przechowywać skarby żony swej Marji Mochylanki, otrzymane za nią w posagu. Poszukiwania za temi skarbami nie dały pomyślnych rezultatów. Do końca XVIII wieku przebywali w zamku Potoccy. Dzieje zamku są zresztą b. mało

znane. W roku 1672 zajęli zamek Turcy. W roku 1675 zakwaterowana była w nim załoga Sobieskiego pod pułkownikiem Melinem. W roku 1676 został zamek ponownie zdobyty przez Ibrahama Szajtana Paszę i spalony. Po tym upadku zamek nie podniósł się więcej. Czasy jego świetności minęły bezpowrotnie. Zresztą zmieniły się czasy, a z niemi i sposób wojowania. To, co dawniej wydawało się niezdobyte, przedstawiało nię późniejszym jako mniej wartościowe dla obrony. Ciekawe jest, że pod zamek wyszukano miejsce nie jakieś niedostępne, gdzieś na wzgórzu lub wystającej skale, lecz jakoby w kotlinie, otoczonej z dwóch stron wyniosłością. Może przemawiał za tem brak obronnego miejsca z natury, ale może za podstawę wzięto wymagania strategiczne, które żądały, by zamki ukrywać przed okiem nieprzyjaciela i żeby załoga zamku mogła nieprzyjaciela mieć na oku, zanim przyjdzie pod zamek.

Godnym wzmianki jest dwór, prawie pałac, który został zbudowany przez ówczesnego właściciela majątku, niejakiego Olszewskiego w roku 1840. Wiele fragmentów jak ciosowe balustrady i kominki tego dworu mają — według tradycji — pochodzić z zamku.
Do starych zabytków Potoka Złotego należy kościół wybudowany w latach 1631—1634. Odnowiony został w r. 1774, następnie w r. 1908, a ostatnio 1935. Przy odnowieniu w r. 1908 przez imitację ciosu na zewętrznych murach. Prezbiterjum kościoła posiada zakończenie wieloboczne, a u frontu potężną wieżę kwadratową przypominającą wieżę w Ruszczu. Kościół zbudowany został w stylu romańsko-gotyckim. Dotychczasowi administratorzy kościoła OO. Dominikanie oddali obecnie po trzystoletniej pracy w tej parafi w ręce księży świeckich.

Jerzy Wanic, VIIb.

Stosunki gospodarcze na Łemkowszczyźnie.

Od dawien dawna Łemkowie trudnili się pasterstwem nie w tem jednak znaczeniu jak to odbywało się i odbywa na Podhalu i na Huculszczyźnie, brak bowiem tutaj takich hal, jakie znajdują się tam, dlatego też i pasterstwo przybrało inny charakter. Niema i nie było tego wypędzania owiec na hale na wiosnę, a w jesieni sprowadzenie na przezimowanie do domów, lecz każdy wypasał na własnym gruncie stosunkowo niezbyt odległym indywidualnie a nie gromadnie, jak na Podhalu i Huculszczyźnie.

Na łemkowszczyźnie kwitła hodowla owiec a głównie wołów opasowych. Szczególnie cenione były woły opasowe, dzięki żyznym trawom. Woły znajdowały chętnych nabywców, którzy przybywali na jarmarki roczne z odległych miast, jak Krakowa, Wiednia, Pragi a nawet Berlina. — Owce natomiast hodowano przeważnie na własne potrzeby, na kożuchy i wełnę z której tkano materjały dla siebie na ubrania.

Roli uprawiano bardzo mało i nadzwyczaj prymitywnie. Wydajność była bardzo mała, tak że nawet u gospodarzy posiadających stosunkowo dosyć dużo roli przy liczniejszej rodzinie często na przednowku brakowało już ziarna na chleb. Z powodu klimatu ostrego (wysokie położenie, późna wiosna, wczesna zima) krótkiego okresu wegetacyjnego ilość uprawnych ziemiopłodów jest ograniczona. Najlepiej ze zbóż udają się owies i jęczmień, żyto jest niepewne a pszenica zupełnie się nie udaje. Z okopowych uprawiane są ziemniaki a od paru lat z dobrym skutkiem i buraki. Natomiast, z powodu dużej ilości deszczów, udają się doskonale koniczyny i wszelkie trawy. Skutkiem małej wydajności ziemi uprawnej jedyny dochód był tylko z przychowu bydła, ponieważ przychów ten był również niewielki bieda była częstym gościem na łemkowszczyźnie mimo posiadanych dużych obszarów (gospodarstwa obejmowały obszar około 20—60 morgów i więcej).

Z chwilą więc, gdy emigracja do Ameryki półn. stała się możliwą i agenci towarzystw okrętowych zaczęli werbować do emigracji, mając swój interes na oku, ludność masowo rzuciła się do emigracji. Rezultat tego był ten, że niema prawie żadnego starszego gospodarstwa we wsi, któryby przynajmniej raz nie był w Ameryce półn. Za zarobione pieniądze nabywano grunt we wsi rodzinnej, albo sąsiedniej, jednak tylko na łemkowszczyźnie względnie używano na spłaty dla rodzeństwa.

Wyrobił się nawet zwyczaj we wsiach łemkowskich sposób dziedziczenia gospodarstw z uwzględnieniem niepodzielności gruntu a mianowicie najstarszy syn dostawał całe gospodarstwo, a reszta rodzeństwa, tak synowie jak i córki, spłaty w wysokości kosztów przejazdu do Ameryki półn. Stanów Zjednoczonych. A jeśli ten, co miał dać spłaty nie miał gotówki, jechał również do Ameryki, aby tam zarobić. Nie rzadkością są wsie na łemkowszczyźnie, że więcej ludzi z danej wsi jest w Ameryce, aniżeli pozostało we wsi.

Z powodu łatwych zarobków w Ameryce i dużej emigracji nie zwracano należytej uwagi na rolnictwo, z tego powodu zaczęły podupadać tak rolnictwo jak i hodowla.

Tak kształtowały się stosunki gospodarcze przed wybuchem wojny światowej tj. przed 1914 r.

Stosunki społeczno-polityczne, przed wydarzeniem ostatnio wspomnianem, ułożyły się w następujący sposób. Łemkowie utrzymali bardzo luźny kontakt społeczno-polityczny z resztą kraju, jak również i oni byli mało odwiedzani przez propagatorów różnych prądów społecznych. Łemko z natury konserwatysta wychowany w swoich górach i bardzo do nich przywiązany nie zwracał uwagi na jakąkolwiek agitację. Dla niego całym światem były jego góry, jego ciężka dola, gospodarka i cerkiew. Duchowym przewodnikiem był dla nich zawsze miejscowy Proboszcz i jemu ufali i wierzyli. Łemko osobiście nie zajmował się polityką. Wyrocznią dla niego w sprawach politycznych był miejscowy Kler i ten trzymał w swych rękach nici polityki. Proboszczowie byli sympatykami prądów moskalofilskich w przeciwień-

stwie do ruchu ukraińskiego we wschodniej b. Galicji. Łemko w sprawach polityki kierował się ściśle wskazaniami swych Proboszczów oddając głos swój temu lub owemu kandydatowi na posła czy to do sejmu krajowego we Lwowie czy to do Rady Państwa we Wiedniu, który uzyskał poparcie Kleru miejscowego. Rozporządzano w ten sposów dosyć pokaźną ilością głosów, tembardziej, że głosy te nie były rozbite.

Od czasu wybuchu wojny światowej stosunki tak gospodarcze jak i społeczno-polityczne uległy zupełnie zmianie. Powodem tego były różne okoliczności.

W czasie wojny światowej łemkowszczyzna była terenem długotrwałych walk, znaczne bowiem siły rosyjskie chciały sforsować przejście na Węgry przez przełęcz dukielską. Skutkiem tego prawie wszystkie wsie w dosyć dalekiem promieniu od tej przełęczy uległy znacznemu zniszczeniu a nawet częściowo zostały spalone. Inwentarz żywy oraz wszelka pasza zostały zrabowane. W czasie odwrotu w maju 1915 r, część ludności, w obawie przed wojskami austryjackiemi wyjechała do Rosji, zostawiając swe gospodarstwa zupełnie bez opieki. Księża grecko-kat. prawie wszyscy zostali aresztowani przez władze austryjackie i internowano ich w Thalaerhofie. Niewielu z nich powróciło na swoje parafje, część bowiem zginęła od zaraźliwych chorób w miejscu internowania. Najważniejszą rzeczą jednak było to, że z powodu przerwania komunikacji pomiędzy Austrją i Ameryką półn. przestała dopływać gotówka na zasilenie gospodarstw.

W czasie wskrzeszenia Polski w 1918 r. łemkowszczyzna była zupełnie zniszczona pod względem gospodarczym tak jak i inne kraje, które weszły w skład Polski wskrzeszonej, a na których toczyła się wojna.

Powoli pod rządami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej łemkowszczyzna zaczęła się odbudowywać, przystąpiono do budowy zniszczonych domów, jakiego takiego skompletowania inwentarza żywego oraz do częściowej uprawy pól, przynajmniej w tym zakresie, na ile starczyło sił i ziarna do obsiewu. Równocześnie zaczęli powracać emigranci z Ameryki pół. przywożąc ze sobą często bardzo znaczne kwoty zarobione na emigracji. Ludność powracająca, tak ci, co byli w Rosji świadkami przewrotu, jak i ci co powrócili z frontów napatrzywszy się w różnych krajach różnych zwyczajów pozostawieni zostali sami sobie, ponieważ nie zastali już u siebie we wsiach swoich Kierowników duchowych i politycznych, bo ich już nie było, mała tylko ilość powróciła z obozu internowania. Z nowymi nie byli zżyci, nie ufali im.

Ci, którzy powrócili z Rosji, widząc na własne oczy przewrót, będąc sami posiadaczami stosunkowo dużych gospodarstw, wyleczeni zostali dokładnie z komunizmu, jeśli tenże podobał się im, i dzisiaj rozmawiając z niemi o tem, ze strachem wspominają tamte odległe czasy. Powoli zaczęto szerzyć hasła ukraińskie, jednak nie znajdowało to posłuchu, przeciwstawiali się temu szczególnie zdecydowanie starsi gospodarze, pamiętając jeszcze hasła swych Proboszczów, którzy byli przed 1914 r. Odpowiedzią na te hasła

ukraińskie było stosunkowo dosyć silne rozszerzenie się prawosławia na łemkowszczyźnie.

Przywożona i przysyłana gotówka z Ameryki zasilała dosyć wydatnie poszczególne gospodarstwa. Mimo tego jednak, że na łemkowszczyznę wpłynęło dziesiątki tysięcy dolarów, jakoś nie znać tej gotówki, w większej części wyłudzili te dolary za marki spekulanci. Ponieważ wpływ dolarów z Ameryki półn. zaczął słabnąć, przyczem emigracja została prawie uniemożliwiona, jedynem źródłem dochodu stał się grunt posiadany, zaczęto więc na niego zwracać baczną uwagę i myśleć o możliwie najracjonalniejszem gospodarowanin przynoszącem jak największe zyski. Grunt do tego nie był przygotowany, bo często stanowiący własność jednego gospodarstwa rozrzucony był w kilkudziesięciu odległych kawałkach, skutkiem tego przystąpił b. Urząd Ziemski do przeprowadzenia komasacji gruntów. Na komasacji gruntów we wsiach łemkowskich zatrzymam się dłużej i dokładniej ją przedstawię, jako stanowiącą podstawę do odrodzenia gospodarczo-społecznego łemkowszczyzny.

Przy zwiedzaniu wsi położonych na łemkowszczyźnie w pow. jasielskim, gorlickim i nowosądeckim, a w szczególności położonych w sąsiedztwie wsi Krempna spostrzedz można na wzniesieniach wieże służące do pomiarów terenu zwane przez Techników „s y g n a ł a m i“ a przez ludność miejscową „p a t r j a m i“.

Po zasięgnięciu informacji u ludności w jakim celu są stawiane te „patrje“ otrzymuje się wyjaśnienie, że łącznie z przeprowadzoną komasacją gruntów w poszczególnych wsiach stawiają inżynierowie wspomniane „patrje“ służące im do pomiarów.

Przy dalszych informacjach otrzymuje się wyjaśnienia, dlaczego jest prowadzona i co to jest komasacja gruntów, w jaki sposób jest wykonywana oraz jak ustosunkowuje się miejscowa ludność do tej czynności.

Komasacja gruntów we wsiach łemkowskich prowadzona jest dlatego, ponieważ poszczególni gospodarze posiadają grunty swoje rozrzucone w drobnych kawałkach po całym terenie danej wsi i to się nazywa szachownicą. W jednych wsiach występuje to bardzo wybitnie, w innych może nie tak rażąco, niema jednak prawie gospodarza, który miałby grunt swój w całości w jednym kawałku.

Powstało to stąd, że przy osiadlaniu się i tworzeniu wsi w dawnych czasach otrzymali grunt poszczególni osadnicy w tzw. rolach. Każdy dostawał jedną rolę, która obejmowała około 60 morgów. Sołtys dostawał dwa razy tyle. Grunt dla poszczególnych ról już wtedy wydzielony był w kilku miejscach, tak ażeby rola obejmowała grunt orny i pastwisko a jeżeli łąki były oddzielnie, to i łąki. Poszczególne użytki były wydzielane pasami równolegle do stoków.

Z powodu przyrostu ludności w poszczególnych rolach, role tę były dzielone na tyle części, ilu było synów. Dzielono w ten sposób, że każdy kawałek dzielony był na tyle części na ile dzieloną była rola. Podział następował albo wzdłuż i to spowodowało szachownicę tzw pasemkową, albo

w poprzek kawałków przynależnych do roli i to wytworzyło szachownicę tzw. drabinkową. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, od jakiego czasu trwał ten sposób podziału a przytem dokupywano kawałki gruntu względnie otrzymywano w posagu w innych rolach, wyjaśni nam dostatecznie co było powodem wytworzenia się szachownicy gruntów we wsiach łemkowskich. Doszło do tego, że nie rzadkością są gospodarze, którzy posiadają grunt w kilkudziesięciu kawałkach drobnych, albo nieraz dochodzących do 10 m szerokości a 2—3 klm. długości, rozrzuconych po całej wsi. Do tego w miejscach kamienistych przy uprawie pola są zbierane kamienie i składane na miedzach dochodzących często do 2—3 m szerokości. Przyczem wytworzył się brak dojazdów do kawałków gruntu odleglejszych od dróg głównych a w użytkach, które nie są uprawiane, rok rocznie zatarły się zupełnie granice własności tak, że prawie nikt z gospodarzy nie jest w stanie wskazać dokładnie granicę swego kawałka.

Często, z powodu dużego podobieństwa do siebie poszczególnych kawałków, wynikają śmieszne sytuacje. Np. we wsi Polany obok Krempnej w pewnej części wsi było kilkadziesiąt drobnych kawałków, położonych obok siebie należących do poszczególnych gospodarzy. W jesieni zasiane zostało na tem żyto. Jeden z gospodarzy chciał na wiosnę zasiać na swym kawałku koniczynę a ponieważ oziminy były do siebie bardzo podobne, pomylił się rachowaniu działek i koniczynę zasiał na kawałku cudzym. Po pewnym czasie ten, który siał koniczynę dziwi się, dlaczego na jego kawałku nie wschodzi koniczyna (a już wyliczył sobie dobrze, który jego kawałek). Również zdziwiony był sąsiad, który zobaczył na swoim kawałku wschodzącą koniczynę, choć jej nie siał.

D. C. N.

Stanisław Szymczak, IIb.

Ruiny zamku w Lisówku.

W odległości 4 km od Biecza w stronę południowo-wschodnią, jadąc gościńcem do Jasła, przejeżdża się przez ładnie położoną wioskę Lisówek. W pobliżu, w dole płynie rzeka Ropa, a obok wznosi się góra zwana „Winnicą".

Na tej to górze stał niegdyś zamek, założony przez niejakiego Stanisława Wina. Do zamku wiodła od strony zachodniej wąska droga, tak iż zaledwie trzech jeźdźców mogło się zmieścić koło siebie. Pierwszą linją obronną był sam silny spadek góry, oraz mury bardzo grube i wysokie. Zamek pozatem posiadał wiele obronnych wież, z których załoga broniła się w czasie oblężenia. Bram wjazdowych było aż trzy: jedna prowadziła od zachodu, z północy zaś dwie inne połączone ze sobą razem. Pod zamkiem znajdowały się potężne i głębokie lochy, zachowane po części do dzisiejszego dnia, a jak głębokie, świadczy o tem fakt, że kilka lat temu odna-

leziono taką otchłań i wrzucono w nią kamień, to słychać było tylko grzmot i huk.

Zamek ma kształt koła. Zbudowany był w XIII wieku, właściciela dużo musiała taka budowla kosztować, a posiadał tylko jedną wioskę koło swego zamku.

Jeszcze niezupełnie był zamek ukończony, a tu wtargnęła w okolicę nawała czeska pod dowództwem króla Wacława. Mimo dzielnej obrony zamek został zdobyty, prawdopodobnie zbyt duża była siła wroga, a zamało mieli broni obrońcy.

I do dziś sterczą ruiny pięknego zamku, świadczące o silnej jego budowie, która kilkaset lat się zachowała. Kamienie musiały być silne, odporne na zwietrzenie, skoro do dziś sterczą wysoko w powietrzu.

W czasie wojny światowej części tych ruin przydały się Moskalom, bo tu ustawili swoją artylerję i stąd atakowali Austrjaków.

Dziś pustka z ruin wieje...

Notatki geograf. i krajozn.

Nowe bogactwa nafty pod Jasłem.

Na kopalni „Znicz“ w Dobrucowej, wsi 7 km na wschód od Jasła położonej, nawiercono w ostatnich dniach w głębokości 990 m produkcję w wysokości około 1 wagonu ropy dziennie.

Kopalnia „Znicz“ jak i inne sąsiednie dotychczas produkowała tylko gazy ziemne. W r. 1927 po raz pierwszy dowiercono się ropy i w okresie 1927—1934 wydobyto łącznie około 500 wagonów.

Obecnie produkcja całego rejonu Jasielskiego zwiększa się o przeszło 3 procent, a rozwój całego gazowego terenu poprzez Roztoki po Sobniów jest niewątpliwy.

Do Kut można już jechać koleją.

W sierpniu b. r. otwarto uroczyście nową linję kolejową i dworzec kolejowy w Kutach po nowym moście biegnącym przez Czeremosz z Wyżnicy do Kut.

Obecnie można jechać koleją do Kut, jadąc ze Śniatynia po stronie rumuńskiej aż do Wyżnicy. Specjalnej wizy ani paszportu nie potrzeba. Niema również żadnej rewizji celnej.

Rozwój linji automobilowych P. K. P. w Polsce.

W czasie tegorocznego sezonu letniego kursowały autobusy P. K. P. na linji Kołomyja — Kosmacz oraz Kołomyja — Delatyn — Worochta, przyczyniając się do większego ruchu gości i turystów. Z Kołomyji do Kosowa i Kut chodzą autobusy przez cały rok.

Nowe linje kolejowe w Polsce.

Ostanio zbudowano nowe linje kolejowe: Zebrzydowice — Moszczenica na Śląsku dług 15 km (przedłużenie otwartej już linji Cieszyn — Zebrzydowice), Rybnik — Żory 15 km, Żory — Pszczyna 22 km., Tychy — Nowy Bieruń 22 km., wszystkie na Śląsku.

Obecnie wre praca nad budową kolei na linji Wisła — Istebna — Zwardoń 22 km, wskutek czego otworzy się dla ruchu letniego i turystycznego piękny zakątek Beskidu Śląskiego, oraz na linji Toruń — Sierpc, gdzie ogromny obszar rolniczy zdobędzie nowy rynek zbytu.

Również opracowany już jest plan budowy kolei z Ostrołęki do Mławy.

Dalszy rozwój Gdyni.

Miasto Gdynia posiada obecnie 75.000 stałych mieszkańców. Warto przytoczyć wzrost ludności w ostatnich latach I tak Gdynia posiadała:

w roku	1931	— 33.000	mieszkańców
	1932	— 39.000	„ „
	1933	- 49000	„ „
	1934	— 55.000	„ „
	1935	— 75.000	„ „

Obecnie buduje się wspaniałą nową dzielnicę miejską, miasto — ogród, na drodze do Witomina. Wśród lasu zamienionego teraz na park miejski, stają liczne wille i domy prywatne i państwowe. Na wzgórzu O.O. Jezuici stawiają kościół i szkołę średnią.

W porcie rozpoczęto budowę chłodni śledziowej na 5000 ton śledzi, będzie to olbrzymi, 3 piętrowy gmach, jeden z największych w całym porcie. Zwiększa się z miesiąca na miesiąc ogólny obrót towarowy i tak w sierpniu 1935 r. wyniósł 708.914 ton i jest prawdopodobnem, że za cały rok 1935 wyniesie ponad 8 miljonów ton (w r. 1934 wyniósł 7,200.000 ton).

Również rozwija się w Gdyni port drzewny, albowiem coraz to więcej wywozimy drzewa nie przez Gdańsk, lecz przez Gdynię. Port drzewny uroczyście otwarty w maju t r. nad kanałem przemysłowym pod Oksywiem, ma pow. 132.000 m² i linji brzegowej 737 m. z betonu, wyposażony jest w sieć kolejową długości 8 km. i w 2 duże pomosty dla 4 okrętów. Obok niego zbudowano wzorowe osiedle robotnicze dla 450 rodzin.